

# ty m

nieokresany dwutygodnik młodzieżowy

Nr 18 (81)  
1 września 2006  
forum młyna

O artykułach z Młyna możecie pogadać na stronie [www.gj.com.pl](http://www.gj.com.pl)

COOL KIDS  
OF DEATH

01.09, GODZ. 20:00  
POZNAŃ, PIWNICA 21,  
UL. WIELKA 21,  
BILETY W CENIE 18 ZŁ.  
I 23 ZŁ.

IRA  
04.09, GODZ. 21:00  
POZNAŃ, SIOUX,  
STARY RYNEK 68

LAO CHE  
07.09., GODZ. 19:00  
POZNAŃ, CENTRUM  
KULTURY "ZAMEK",  
UL. ŚW. MARCIN 80/82

**młyn**  
nieokresany dwutygodnik młodzieżowy  
MŁYN: Nieokresany dwutygodnik młodzieżowy, kontakt: adres redakcji z dopiskiem „Młyn” lub e-mail: [mlyn@gj.com.pl](mailto:mlyn@gj.com.pl)

MŁYNOWCY: Karol Górski, Sylwia Grygiel, Daria Szypuła, Julia Kaczmarek, Tomasz Grygiel, Angelika Zaremba

## truskawki + gazetki + telefony = kasa

**Do lamusa odeszły zwyczaj, kiedy całe wakacje leżało się bykiem i czekało na rodzinny sponsoring. Młodzi ludzie wzięli sprawy w swoje ręce i spora część z nich poszła do sezonowej pracy. Śmiało można powiedzieć, że w wakacje 2006 mało kto się nudził!**

Pierwsze były truskawki, których zbiór na dobre zaczął się w połowie czerwca. Zazwyczaj cennik był ustalany od koszyczka, ale czasami też od godziny. Na początku sezonu ogrodnicy płacili ok. 0,80 zł za jeden. Kiedy owoców było już mniej, cena rosła. - *Za koszyczek dostawałam złotówkę. W tygodniu „wyciągałam” 80 zł. To nie było łatwe zajęcie, ale bardzo chciałam wyjechać na wakacje. Niestychane jest to, że najszybciej pracowały... starsze kobiety* - opowiada Natalia. Michałina zbierała za 1,20 zł od koszyczka: - *Niestety jak skończyłam, to na drugi dzień płacono już 1,50 zł. Zbieranie nie było takie miłe. Na ostatniej godzinie wszyscy przeklinali tę robotę. Duże doświadczenie w pracach przy zbieraniu owoców ma Damian: - Przez pewien czas chodziłem na truskawki, cztery godziny dziennie, a za godzinę płacono 4 zł. Potem zacząłem zbierać maliny. Stawka wynosiła złotówkę za koszyczek, choć wiem, że niektórzy płacili od godziny - ok. 3,50-4 zł. Czas pracy nie był sztywno wyznaczony, po prostu musieliśmy zerwać owoce z wyznaczonego terenu. W zeszłym roku pomagałem jeszcze przy pomidorach. Dostawałem 4 zł za godzinę. Chodziłem średnio cztery razy w tygodniu i pracowałem 5-8 godzin. W tym roku pomidory zrywa Artur: - Jeszcze nie dogadałem dokładnie za ile, ale mniej więcej 3-4 zł. Prace ogrodniczo-polowe najprościej można było znaleźć. Wprawdzie sumy mało zawrotne, a zrywanie owoców czy warzyw na dłuższą metę męczące, jednak do tych zajęć zgłaszało się dużo osób. Agata znalazła pracę przy ogórkach za 4 zł, a Michał za 5 zł na godz. przy cebuli. Jak się okazało, pieniądze można było zarobić również zbierając kamienie z pola. - *Znalazłem to u znajomego gospodarza. Za godzinę płacił mi pięć złotych. Praca wydawała się łatwa; tak naprawdę trzeba było dużo nosić i chodzić* - stwierdza Patryk. Załatwioną pracę na polu na okres żniw miał Mateusz: - *Zbierałem snopki, piątka za godzinę.**

**spece od wszystkiego**  
„Przynies, wynies, pozamiataj” - w takiej roli na budowie pracował Karol. Niby banalne, ale musiał robić wszystko, o co go poproszono. Stawka zależnie od „pracodawcy” wynosiła 3-5 zł. - *Znalazłem zajęcie przy układaniu kostki brukowej w okolicach Jarocina. Dostawałem czwórkę na godzinę, a pracowałem przez dziesięć godzin dziennie* - opowiada Krzychu. Robertowi i Sławkowi udało się znaleźć pracę w szkółce leśnej. Wykonywali wszelkie nie cierpiące zwłoki prace: sadzenie i wycinanie drzew, rąbanie drewna i wrywanie zielska. Towarzyszył im Darek, którego do pracy zmobilizowała... miłość do Lecha Poznań. - *Żebym jak najczęściej mógł jeździć na mecze!* - mówi. Wynagrodzenie wynosiło 3,50 zł.

### zapraszam na pokaz

- *Ogłoszenie o pracy znalazłam w gazecie. Pomyślałam „czemu nie” i się zgłosiłam. Niestety przez to nie czułam, że były wakacje. Tym bardziej, że jadąc do pracy pokonywałam taką samą drogę jak do szkoły* - opowiada Paulina, która dzwoniła do osób wymienionych w książce telefonicznej i zapraszała je na pokazy pościeli welnianej, a potem wysyłała zaproszenia. Pracowała przez sześć godzin od poniedziałku do piątku, a w sobotę pięć. Jak sama przyznaje, na szczęście nie miała płacone od osoby, która zgodzi się przyjść na pokaz, tylko za godzinę - 3 zł.

Niektórzy zarabiali po prostu... siedzeniem na rynku. W piątki między dziewiątą a dwunastą (najpierw w podcieniach rajusza, a od czasu jego remontu na ławeczkach) odbywała się giełda podręczników, gdzie sprzedawano niepotrzebne już książki.



Można też zarabiać jako chodzący prezent

### lepiej płacą za wieś

Młodzi ludzie zatrudniani są także jako roznosiciele gazetek supermarketów. Warto dodać, że jest to zajęcie całoroczne. Tygodniowo zarabiają średnio czterdzieści złotych. Patryk rozwozi po pewnym obszarze Jarocina prospekty Kauffandu: - *W każdy piątek mam do rozwieszenia ok. 630 gazetek. Za jedną mam płacone 6 gr, jednak za te, które muszę dostarczyć dalej, otrzymuję 9 gr. Jeśli pracuję sam, zajmuje mi to średnio sześć godzin. Podobnie sprawę naświetlono mi przez telefon, którego nr ukazał się w jednej z reklamówek supermarketu pod ogłoszeniem o rozwożeniu gazetek. - Płacimy od sztuki. Jeśli ktoś roznosi prospekty w bloku otrzymuje mniej niż ten, kto zajmuje się tym na wsi.*

### więcej zamówisz, więcej zarobisz

Przeglądałam rubrykę „praca” w „Gazecie Jarocińskiej”. Ktoś szukał chętnych do zbioru truskawek; były też ogłoszenia: „17-latek szuka pracy”, „19-lotka szuka pracy na wakacje”. Interesująco wyglądała propozycja roznoszenia ulotek (jednak z zaznaczeniem, że mile widziani są studenci). Zadzwoiłam. - *Są to ulotki szkoły językowej, trzeba je rozdawać na terenie Jarocina przez osiem godzin dziennie pięć dni w tygodniu. Pra-*

*ca obejmuje sierpień i dwa tygodnie września* - informował mężczyzna. Jak się okazało, niekoniecznie trzeba było być studentem, wystarczyło ukończone 16 lat. Za miesiąc pracy zarobek wynosił 500 zł netto. Oferty pracy dotyczyły także sprzedawania kosmetyków Avon i Oriflame. To też nie są jedynie wakacyjne oferty, przecież klientki na produkty najłatwiej znaleźć... w szkole. - *Ważne jest, by mieć klientów i składać zamówienie za minimum 150 zł; w przeciwnym razie za przesyłkę trzeba zapłacić 10 zł* - opowiadała mi przez telefon pani, która zajmuje się Avonem. Dowiedziałam się też, że jeśli zamawia się kosmetyki za cenę do 200 zł, konsultantka zarabia 15 % wartości paczki, do 400 zł - 20 % i tak w górę. Zasada jest prosta - im więcej zamówisz, tym więcej zarobisz. Nie ma wpisowego, a teoretycznie pracować mogą tylko osoby pełnoletnie. - *Jednak, jeśli danej osobie mało brakuje do ukończenia 18-tu lat, można zrobić wyjątek. Istnieje też możliwość spisania umowy na starszą siostrę lub mamę* - uzyskałam informacje. W Oriflame przedstawiono trochę inne warunki: - *Sporządzamy umowę, w przypadku osoby niepełnoletniej potrzebna jest pisemna zgoda rodzica. Wpisowe wynosi 19 zł. Zarabia się 30 % od wartości zamówienia. Przed zostaniem konsultantką bierze się udział w darmowym pokazie makijażu, który ma pomóc w pracy* - opowiadała przez telefon osoba, która ogłaszała się w prasie. Nie ma minimalnej stawki zamówienia, jednak przykładowo przy zamawianiu kosmetyków wartych 100 zł za przesyłkę należy zapłacić 10 zł.

### alternatywa zagraniczna

Za wykonywanie podobnych prac ogrodniczych jak w Polsce na Zachodzie można zarobić znacznie więcej. Maciek od razu po napisaniu matury wyjechał do na południe Holandii, niedaleko miejscowości Breda. Pracę załatwił przez znajomych, którzy byli tam już wcześniej. Zadania do wykonania: wszelkie prace związane z truskawkami. Na początku były to zbiory, a teraz zajmuje się flancowaniem nowych sadzonek. Mieszkanie w hotelu i wyżywienie opłaca we własnym zakresie. Poza zarabianiem ma też czas na zwiedzanie okolicy. Czas pracy jest regulowany głównie przez pogodę. Zdarza się, że zajęcie można znaleźć też w niedzielę - wtedy pracownicy mają wypłacaną premię. Chłopak jeszcze nie wrócił do Polski. Liczy na całkiem niezłą kasę, którą chce przeznaczyć na studia. Z kolei Piotrek (też maturzysta) cały miesiąc przed wynikami matury zajmował się w Anglii... kwiatkami. - *Praca polegała na różnych zajęciach związanych z uprawą i dystrybucją kwiatów ogrodowych. Czasem było to wrywanie zielska i podlewanie roślin, innym razem - ich załadunek. Dodaje, że zajęcie było dość lekkie i przyjemne oraz chwali warunki. - Do pracy chodziłem w dniach pon.-pt. od 6:30 do 15:00. W tym czasie przysługiwały dwie przerwy, z czego jedna płatna. Wynagrodzenie za godzinę wynosiło pięć funtów* - mówi. Oprócz Anglików współpracował z Litwinami, Portugalczykami i oczywiście swoimi rodakami.

SYLWIA GRYGIEL  
Współpraca TOMEK GRYGIEL

## de beściaki

Konkurs na Najlepszych Maturzystów Ziemi Jarocińskiej został rozstrzygnięty. Jest czterech laureatów. Każdy w nagrodę otrzymał 700 zł. Poprzedka stała bardzo wysoko, aby przystąpić do konkursu trzeba było mieć średnią 4,75. Konkurs zorganizowało Starostwo Powiatowe i Unia Wielkopolan. Poniżej prezentujemy dwóch laureatów, w następnym Młynie, kolejne dwie osoby.



MONIKA ANDRZEJCZAK

Jest absolwentką Zespołu Szkół Ponadgimnazjalnych nr 1 w Jarocinie. Uczęszczała do technikum ekonomicznego. Uzyskała bardzo dobre wyniki w nauce. Wraz z czterema koleżankami została laureatką ogólnopolskiego konkursu „Biznes Junior”. - *Polegał on na tym, że w pięcioosobowej grupie trzeba było prowadzić fikcyjną firmę, która zajmowała się sprzedażą telefonów* - opowiada Monika. Konkurs odbywał się przez internet. - *Licyła się cena naszych akcji na rynku. Kto był najlepszy, przechodził do kolejnego etapu* - tłumaczy laureatka. Finał odbył się w Szczecinie. - *Trzeba było wykazać się umiejętnościami m.in. w wydawaniu pieniędzy na marketing, na reklamę, w kupowaniu maszyn. W sumie liczyły się wiedza, intuicja i szczęście* - mówi Monika Andrzejczak.

Od października zacznie studia w Państwowej Wyższej Szkole Zawodowej w Lesznie, na kierunku ekonomika i organizacja małych i średnich przedsiębiorstw. Jeszcze nie wie, czy w przyszłości założy własną firmę, np. biuro rachunkowe, czy też podejmie pracę w jakiejś dużej firmie. Wie natomiast, że zależy jej na tym, by mieć kontakt z ludźmi. Ma 20 lat. Mieszka w Bielejewie, gm. Jaraczewo Wolny czas spędza z przyjaciółmi. Lubi słuchać muzyki i fotografować. Nagrodę zamierza przeznaczyć na wydatki związane ze studiami, np. na opłacenie akademika.



DARIUSZ WOŹNIAK

Średnią z ocen na świadectwie miał 5,3. Niezłe wyniki uzyskał również na maturze. Interesuje się matematyką i informatyką. Własnie informatykę będzie studiował już od października na Politechnice Poznańskiej. - *Matematyka spodobała mi się już w trzeciej klasie szkoły podstawowej i tak mi już zostało* - uśmiecha się Darek. Dlaczego akurat ten przedmiot? - *Nie jest nudny. Jest przewidywalny i prosty* - tłumaczy laureat konkursu na Najlepszych Maturzystów Ziemi Jarocińskiej. - *To zwycięstwo to dla mnie wielkie wyróżnienie. Tylko cztery osoby uzyskały taki tytuł* - podkreśla Darek. - *A sam konkurs na pewno jest potrzebny młodym ludziom. Wygraną przeznaczy na koszty związane ze studiami, na zakup książek i opłacenie akademika. Ma 19 lat. W wolnym czasie lubi czytać książki. Interesuje go również historia.*

# „noc” dużo rozjaśniła

**Tydzień współpracy polskiej i niemieckiej młodzieży z profesjonalistami w dziedzinie teatru - Januszem Stolarskim, Marcinem Liberem i Arnoldem Pfeiferem - zaowocował fantastycznym i odważnym spektaklem na podstawie dramatu Andrzeja Stasiuka „Noc”, w którym ukazano (irracjonalne!) myślenie o sobie Niemców i Polaków.**

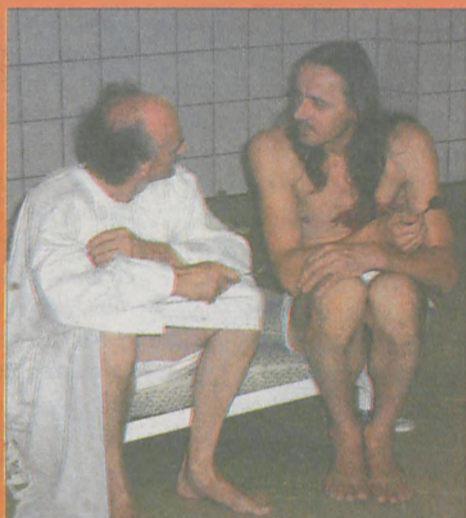
Dziesięciu Polaków, sześć Niemek z okolic naszego partnerskiego miasta Schluechtern, ich opiekun - Arnold Pfeifer, aktor Janusz Stolarski oraz reżyser Marcin Liber pracowali co dzień od świtu do zmierzchu, by 11 sierpnia zadziwić jarocinaków powarsztatowym przedstawieniem. Pod koniec pracy dołączyli do nich jeszcze: Tadzik Perkowski (odpowiedzialny za światło), Adam Tarasiuk (video) oraz Igor Nikiforow (muzyka). Warto dodać, że muzyka powstała specjalnie do spektaklu. Zajęcia odbywały się w hali po byłym supermarkecie „Dino”. Dla młodych ludzi ważne było, że przez cały tydzień mieszkali razem w hotelu, dzięki czemu mogli się lepiej poznać.

## wschód potrzebuje rzeczy, zachód - krwi

Darmowe wejściówki na piątkowe przedstawienie rozeszły się jak ciepłe bułeczki, więc „Noc, czyli słowiańsko-germańską tragifarsę medyczną” wystawiono dwukrotnie. Na drugi spektakl, o 21:30, przybyło około stu osób. Widzowie (najpierw na zewnątrz) ujrzeli polskich złodziei samochodów przebranych w słomiane maski i targających czerwone bmw; złodziei, którzy „nie wiedzieli, że tam można umrzeć; umierało się tutaj”. Do tego przemyślenia popchnęła ich śmierć jednego z nich. Ludzie usłyszeli chór kobiet, które komentowały wydarzenia. Wewnątrz budynku widzowie zobaczyli mężczyznę (Janusz Stolarski) leżącego na stole z poharataną klatką piersiową! Po chwili akcję dynamicznie przerwano na drugą część sali, gdzie na szpitalnym łóżku leżał Niemiec (Arnold Pfeifer). Miał otrzymane serce Polaka, do którego strzelili, gdy ten chciał go obrabować! Warto dodać, że leżące na stole serce i pacjent mówili po niemiecku, a dialogi odczytywała tłumaczka Iwona Grodzka; sprawiała to wrażenie oglądania filmu! Publiczność mogła równolegle obserwować losy obu mężczyzn. Niemca, który broni się przed polskim sercem oraz Polaka, który błaga swoją Duszę, by ta jeszcze raz w niego weszła. Scena dialogu z Duszą została świetnie rozegrana technicznie: sekwencja Duszy została wcześniej sfilmowana, a na spektaklu odtworzona dzięki rzutnikowi. Niesamowity efekt - mężczyzna i jego Dusza mieli taką samą twarz! W końcu jednak nastąpiło spotkanie Niemca i Polaka. Symbolem nawiązanej nici porozumienia było ostatnie zdanie Polaka wypowiedziane po niemiecku, a Niemca - po polsku. I nadeszła przyniatająca scena finałowa. Z przeciwnej strony na salę weszło kilkanaście osób ubranych w... worki na trupy! Aktorzy zasunęli worki do końca i osunęli się na podłogę. Mimo szoku publiczność pamiętała, by podziękować aktorom długimi brawami.

## to jest fenomenalne!

Warsztaty odbyły się w Jarocinie po raz drugi. Zorganizowało je Stowarzyszenie Jarocin XXI w ramach projektu „Wielki Teatr w Małym Mieście”. Codzienne zajęcia rozpoczynały się od ćwiczeń rozciągających, potem były oddechowe i relaksacyjne; Janusz Stolarski pokazywał, że rozgrzewka jest bardzo ważnym elementem pracy. Aktor mówił po polsku, natomiast nad tym, by wszyscy go rozumieli, czuwała tłumaczka. Za żadne skarby świata nie



Spektakl „Noc” cieszył się ogromnym powodzeniem. Wystawiono go dwukrotnie



Festiwal „Wielki Teatr w Małym Mieście” zakończył rewelacyjny spektakl teatru Biuro Podróży „Carmen Funebre”

### Jak ocenia pan warsztaty teatralne?

Ocena należy do publiczności, która dziś się tu zjawia. Ona w sercu i głowie ułoży sobie odpowiedź na pytanie czy to ma sens. Dla mnie ma ogromny - w ciągu kilku dni udało się skonstruować przyzwoity spektakl oraz porozmawiać o rzeczach niezwykle ważnych, a mianowicie - spotkaniu z innym człowiekiem, w tym wypadku polsko-niemieckim. Świetną prowokacją jest tekst Stasiuka, a oprócz tego wspieraliśmy się własnymi przemyśleniami, trochę Kapuścińskim... Chcieliśmy sprokować młodzież do przyjrzenia się tej sytuacji. Mam nadzieję, że wynik naszej pracy pójdzie dalej - teraz widz będzie zadawał sobie pytania.

### Wystawiając tę sztukę myślicie zapewne o tym, by obalić rządzące mity...

Każdy sam musi to w sobie obalić. To jest bardzo indywidualne. Jak mówił ks. Tischner, że jeśli się poważnie nie zbuduje spotkania z drugim człowiekiem, nie będzie się jego ciekawym - to nic się nie zrobi. Jeśli na Zachód pojedzie się tylko na zakupy lub zarobić jakieś pieniądze, to właściwie nie jest to spotkanie, a rodzaj „pobycia” u kogoś. Chcemy pozwolić pomyśleć o tej sytuacji przez chwilę w sposób niezwykły, z perspektywy śmierci. To jest taki motyw, który mi



Z aktorem **JANUSZEM STOLARSKIM** rozmawiała Sylwia Grygiel

się szalenie podoba. Bez względu na to, ile mamy pieniędzy, domów, samochodów, żon czy dzieci, to jest ten jedyny moment wszystkim wspólny - moment śmierci. W „Nocy” rozgrywa się on równolegle. Oni są bardzo bogaci, my jesteśmy bardzo biedni, ale bez względu na to, jako ludzie w pewnym momencie się spotkamy. Z tej perspektywy spojrzeć na swój stosunek do Niemca, do Polaka, do Rosjanina - to jest podstawowy temat naszej pracy.

### Jak ocenia pan pracę uczestników warsztatów? Czy któryś z nich ma szansę zostać aktorem?

Ja im tego nie życzę. Dzisiaj są trudne czasy dla aktorów. Wolalibyśmy żeby przede wszystkim byli fajnymi ludźmi, a jeżeli ktoś będzie musiał zostać aktorem... To nie jest tak, że robimy tutaj jakąś szkółkę teatralną. W moim pojęciu takie warsztaty mają sens tylko w ten sposób, że oni mogą siebie zobaczyć jako kogoś innego. I tak, mam nadzieję, przełoży im się to na życie. Jeżeli znajdują się w trudnej sytuacji i będzie im się wydawało, że już nic nie można zrobić, to dzięki takim wspomnieniom będą mogli zapalić w sobie światełko, że „ja mogę wyjechać stąd do innego miasta” albo „mogę zacząć uczyć się czegoś nowego”. Robienie z nich aktorów nie jest ani potrzebne, ani możliwe.

znalazłoby się uczestnika, który wyrażałby się o warsztatach inaczej niż w superlatywach. - Zajęcia są bardzo męczące, ale fajnie mi się pracuje. Dużo się uczę, wszystko jest dla mnie szalenie interesujące - przyznała Christina. Dwie spośród Niemek były tym bardziej zachwycone warsztatami, ponieważ wcześniej nie miały styczności z teatrem. Natomiast dla Nady i Katy najważniejsze było poznawanie nowych ludzi. Stwierdziły, że dzięki temu człowiek staje się bardziej otwarty na świat i pewny siebie. - Poprzez ćwiczenia jest lepsze czucie własnego ciała. Odkryłam u siebie nowe mięśnie - mówiła Regina. Niemki zachwalały pracę z Polakami: - Młodzież polska i niemiecka są bardzo do siebie podobne. Współpraca międzyludzka nie zależy od narodowości, tylko od konkretnych osób; nieważne czy to Polak, czy Niemiec; ważne, jacy ludzie się spotkali - stwierdziła Svenja. - Już drugi raz uczestniczę w warsztatach; świetne jest dla mnie, że tym razem mogę grać w spektaklu. W tym momencie jest to całkiem inna współpraca - powiedział Arnold Pfeifer. - Nim przyjechaliśmy do Polski czytaliśmy sztukę; jest genialna! Jednak to, co reżyser i Janusz z nią zrobili jest zupełnie fenomenalne. Oni mają fantastyczne pomysły - stwierdziły zgodnie dziewczyny. Opowiadały, że w Niemczech nadal funkcjonują stereotypy z „Nocy” mówiące o Polaku-złodzieju; jednak zaczynają być wypierane przez opinie o pilnych i coraz lepiej pracujących Polakach. A złodziei samochodów „szuka się” jeszcze bardziej na wschodzie, np. w Rosji.

Niemki były w Jarocinie pierwszy raz. Podobał im się Rynek, kamienice oraz hotel Polonia. - Oczywiście że względu na obrazy wiszące w oknach, a nie wygląd - dodały szybko. Nie zapomniały też, by sprawdzić, jaka atmosfera panuje w naszych pubach. - Jest fajnie, jesteśmy zdziwione, że bardzo dużo ludzi tańczy, a szczególnie mężczyźni. U nas podpierają ściany...

- Możemy się tu wiele nauczyć, m.in. dzięki profesjonalistom, z którymi współpracujemy - stwierdziła Sonia. - Co można powiedzieć? Jest super, genialnie! Oprócz pracy nad spektaklem świetnie się bawimy na próbach, również wieczory spędzamy razem. Trzeba być tu, by zrozumieć, o co chodzi. Jak patrzy się na nas z boku można pomyśleć, że jesteśmy bandą debili, którzy wykonują jakieś dziwne ruchy. Plussem zajęć jest także to, że mieszkamy razem - zachwalała Agata, która pracowała na warsztatach także dwa lata temu. - Sztuka, którą robimy, jest genialna, a wizje autorów przez nas przedstawiane - bardzo ciekawe. Na przykład pomysł z workami na trupy - dodała dziewczyna. Polacy przyznali, że Niemki są lepiej zorganizowane w pracy niż oni. - Jest to może spowodowane tym, że niektórzy biorą udział w takim przedsięwzięciu pierwszy raz - powiedział Mateusz. Martyna nie kryła zadowolenia, że może pracować nad przedstawieniem: - Interesuje mnie teatr, zajęcia sprawiają mi dużą przyjemność. Tutaj mogę uczyć się od mistrzów. Sztuka jest bardzo ciekawa, ale wydaje mi się, że też trochę kontrowersyjna. Owszem, stereotypy istnieją, ale poprzez współpracę z Niemkami staramy się je burzyć.

SYLWIA GRYGIEL

## galeria bezdomna w krotoszynie

„Zmieni się zespół zdań najrzadszy, gdy zmienisz punkt, z którego patrzysz.” - hołdując temu nieco kantowskiemu stwierdzeniu Czesława Miłosza łatwiej zrozumieć intencje, jakie przyświecały zapaleńcom z Klubu Fotograficznego „Blenda”, którzy w dawnej wojskowej stołówce w Krotoszynie organizują „galerię bezdomną”, na którą składają się prace fotografów amatorów i profesjonalistów z całej Polski. Galeria jest bezdomną tylko z nazwy - ma to jedynie określić charakter miejsca, w którym umiejscowiono ekspozycję. Przestronne pomieszczenia budynku, częściowo już zdewastowanego, świadczą o tym, że czasy monopolu tradycyjnych galerii należą już do „przeszłości”.

Zdjęcia tworzone przez autorów z całej Polski (aczkolwiek nie tylko w Polsce) znajdują się, przewrotnie, pośród odrapanych i zakurzonych ścian nieprzeciętnie przeciętnego budynku. Jeśli dzieło jest odbiciem duszy autora, a obrazy mówią samę za siebie to sprawdźcie to koniecznie pośród tych surowych ścian. Galeria będzie czynna do 2 września. Więcej informacji na stronie [www.galeriabezdomna.art.pl](http://www.galeriabezdomna.art.pl)

